Nr. 72. Lwów, dnia 8. listopada — Sobota. 1856.

Wychodzi we Lwowie: we Wtorek, Czwartek i Sobotę.

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

LITERACI MINORES I AMATOROWIE LITERATURY.

(*Ustęp z opowiadania Wacława Szymanowskiego.*)

(Dokończenie.)

Wystawże sobie, mówił dalej Kacpor z westchnieniem, moje smutne zadziwienie, kiedy wczoraj w odpowiedzi na te wiersze dostaję list ze wsi następującej treści:

Do
Własnych ręców Wielmożnego Kacpra
Mazepowskiego.

Proszę pana!

Moia pani kazała panu oświarczyć, że wirsze któreś pan do mnie był łaskaf napisadź, oddała mnie, za którę ja panu mocno dziękuje, że pan takie fatygie dla mnie podeimował za co ja bardzo wdzieczna panu jezdem, a do pani niech pan już nie fatyguje się więcy z pisaniem, bo ona nie chce i kazała nie przyjmowadź listów ot pana i mówiła że pan ma *z natury* fixum w głowie, za co mnie bardzo smutno bo ja pamietam że pan bardzo dobry pan. Co powiedziałszy kłaniam panu bardzo pokornie

uniżona
Ruzia.

— I któż to jest ta Rózia? zapytałem po przeczytaniu listu który mi Kacper podał.

— Kto?... jej młodsza, odpowiedział Kacper, kiwając rozpaczliwie głową. Ona swojej młodszej ten wiersz oddała! Ten potwór Dziubałkiewicz wydarł najpiękniejszą kobietę z moich objęć, a bodaj go święta ziemia nie nosiła razem z jego poezją, bogdaj wszyscy poeci przeszli, obecni i przyszli, pozapadali się na wiek wieków.

To powiedziawszy Kacper, odetchnął mocno jak gdyby to przekleństwo ulżyło mu ogromnego ciężaru z piersi.

— No i czegoż teraz odemnie chcesz? zapytałem.

Kacper wstał z miejsca, nachylił się nad mojem łóżkiem i pocałował mnie w prawy i lewy policzek, a potem w same usta.

— Mój drogi, kochany, najmilszy kolego, rzekł dopełniwszy z niesłychaną precyzją tej operacji w którą był widać wielce wprawnym — przychodzę do ciebie żebyś mnie ratował w tem nieszczęściu, a możesz to uczynić. Ty mi napisz list do niej, tylko prozą, na wszystko cię zaklinam, nie włóż tam ani jednego wiersza, a ręczę że mi przebaczy, jak ty jej co czułego wypalisz.

— Czyś oszalał? zawołałem porywając się z poduszki, ja nigdy podobnych listów nie pisałem, idź sobie do Dziubałkiewicza, kiedy on wszystko zepsuł, niech teraz naprawi.

— A niech mnie ręka Boska broni! zawołał Kacper wzdrygając się na to nazwisko, już ja nie chcę z nim mieć do czynienia, onby mnie do reszty zgubił.

— Ale kiedy powiadam ci, a wierzaj mi że prawdę mówię, ja nie umiem być czułym. Dalibóg nie umiem. Czy ty nie rozumiesz mój Kacperku, że są różne specjalności w piszącym? — Ot jakby kto chciał żądać od ciebie żebyś ty napisał książkę filozoficzną, kiedy ty nie wiesz co filozofja.

— Jak to nie wiem? odpowiedział Kacper urażony, przecieżeśmy się uczyli w szkołach, że filozof to człowiek co siedzi w beczce i nawet powiedział do jakiegoś wielkiego króla, zdaje mi się Cyrusa, żeby nie stał tyłem do słońca bo to niezdrowo. Ot to! jemu się zdaje że ja mam tak krótką pamięć, Chociażby za to, że tak dobrze pamiętam to czegośmy się uczyli, a ty się tego po mnie nie spodziewałeś, powinieneś mi napisać list.

Ten argument rozbroił mnie; trudno odmówić co człowiekowi który zna tak dobrze filozofów.

— Dobrze, rzekłem, zrobię to, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim? powiedz, jakim chcesz? wszystko dopełnię, może ci potrzeba pożyczyć pieniędzy?

Kacper strasznie mnie jakoś po literacku traktował, ale w każdym razie, widno było że to człowiek który zna świat i ocierał się o filozofów.

— Rozsądnie mówisz, odrzekłem, ale dzięki Bogu, tych marności światowych na teraz nie potrzebuję. Za jedyny tylko warunek napisania listu kładę ci, żebyś mnie poznał z panem Dziubałkiewiczem, bo mnie zaciekawiłeś bardzo twoim opisem, musi to być gienjalny człowiek i chcę mu się z bliska przypatrzyć.

Kr.

---

* Przybył w tych dniach do naszej stolicy czcigodny Przełożony Zakonu OO. Augustynianów w Krakowie, ksiądz Bonawentura Świętczak w zamiarze, który nie może nieobchodzić każdego rodaka a nawet miłośnika sztuk i krajowych starożytności. Chodzi bowiem o odnowienie i ukończenie wspaniałego kościoła Św. Katarzyny, do wzmiankowanego Zakonu należącego, który już od Kazimierza Wielkiego rozpoczęty a od następnych pokoleń ukończony, jest jedną z celniejszych ozdób Krakowa, bo pod względem budownictwa i wewnętrznych zabytków sztuki, zajmuje równie znawców jak i nieznawców. Odnowienie jego już przed parą laty od wspaniałego Prezbiterium rozpoczęto, wymaga jednak według najściślejszego obliczenia 23000 zło. reńskich. Gorliwy więc ów przełożony, doznawszy już w różnych częściach naszego kraju braterskiej i chrześcijańskiej do tak zacnego przedsięwzięcia pomocy, zbiera tu, za pozwoleniem Najwyższem składkę, na cel pomieniony. A że (jak wiadomo) *„nie od razu i Kraków zbudowano,“* a kościoły jak to powiedział pięknie jeden z najcelniejszych naszych kaznodziejów *„nie ręce, ale serca budują“* więc mamy niepłonną nadzieję, że zacny ten pracownik i pielgrzym, znajdzie w naszem mieście udział tak

zasłużony, do którego niniejszem wszystkich umiejących oceniać szlachetne dążności zapraszamy.

---

* **Wydawnictwo dzieł znakomitych pisarzów krajowych**, drukowanych nakładem księgarza K. Jabłońskiego we Lwowie, zamieszcza w piątym zeszycie: Pism Józefa hr. Borkowskiego: *Mowę kwiatów*, zawierającą we wstępie dzieje skrócone roślin, znaczenie symboliczne kwiatów, zegar i kalendarz kwiatowy i zbiór stosownych poezyj.

* Są poeci sumienni, którzy wolą milczeć długie lata, jak wierszować bezustannie, i wtedy dopiero biorą się za pióro, gdy dusza natchnieniem zapłonie; a są i tacy, którzy przeżywszy od dawna i myśl i uczucie, a niepozbywszy się nałogu wierszowania, tworzą niby jeszcze, a poczciwy ogół, przez wzgląd na imię, grzecznie się zachwyca. Opowiemy tu anegdotę z czasów wileńs. Uniwersytetu. Poetyczniejsza młodzież skupiała się niekiedy wieczorami, by się podzielić wzajem swą duszą. Zdolniejsi przy akkordowaniu jakiegoś skrzypka-kolegi improwizowali. Zdarzyło się jednemu z nich, w ciągu jakiejś długiej improwizacyi, sumiennie się zatrzymać w połowie nawet zaczętej strofy; nie brak mu było rymów, bo do dziś dnia jeszcze rymuje wprawnie, lecz może w tej właśnie chwili pomyślił, czem jest rzeczywista poezya... Daremnie wyrozumiały skrzypak przeciągał tony — osamotnione dwa wiersze, jeden kończący się na *-anie*, drugi na *-ański*, czekały braterskich oddźwięków. I była pauza. Wtem autor Grażyny powstaje gdzieś z ubocza i uroczyście improwizuje, jakby ciąg dalszy:

»Mówcie wszyscy Anioł-Pański,
Bo już widać muz konanie. —
Gdy natchnienie pierzcha wieszcze,
Gdy już braknie ognia z nieba,
Grzechem jest wierszować jeszcze,
Spać iść trzeba, spać iść trzeba!«....

* **Handlarz niewolnikami i śmierć niewolnicy**, (*z opisu podróży Vayssieres'a.*) Na statku naszym był Dżellab, czyli handlarz niewolnikami z brzegów Arabii; prowadził do swego kraju trzy lub cztery dziewczyn z pokolenia Gallas i małego negra, których nie mógł sprzedać w Yemen. Człowiek ten tak nabożny dnia wczoraj jeszcze, opowiadał majtkom swoje przygody. Krew się w nas burzyła, gdyśmy słyszeli jakich okrucieństw dopuszczał się z małemi dziećmi, w tym widoku, że je lepiej sprzedać zdoła; jak okropnie obchodził się z niewolnikami prowadząc ich z głębi kraju do morza, w podróży trwającej pięć do sześciu miesięcy. Tę podróż ci nieszczęśliwi odbywali pieszo; który z nich iść nie może jest okrutnie bity, a gdy wycieńczenie sił już mu nie pozwala ani kroku postąpić, właściciel rozbija mu głowę między dwoma kamieniami i wszystko się kończy.

„Obawa takiego samego losu utrzymuje siły pozostałych, przydał dżellab.“ Człowiek ten, taki w nas wstręt obudził, żeśmy schronili się na drugi koniec łodzi aby go nie słyszeć. W tem doszły do nas jęki boleści; ten sam złoczyńca bił aż do krwi małego negra, batem ze skóry hippopotama zrobionym. W mgnieniu oka stanęliśmy między ofiarą a jej katem, a bat wyrzuciliśmy w morze.

— To mój niewolnik, — wrzasnął dżellab rozjuszony naszem postępkiem, — mogę z nim robić co mi się podoba.

Lecz wioślarze nie spieszyli się wspierać jego sprawy, a gdy jeden z nas kilka razy uderzył go porządnie po karku, zamilkł, drżał jak listek i nie śmiał ani pisnąć, a rzekłem do właściciela łodzi:

— Powiedz temu psu, że dopóki my tu jesteśmy, nie ma niewolnika na tym statku.

— I dodaj, że skoro tylko zacznie katować te biedne dzieci, natychmiast rzucimy go w morze, przydał mój towarzysz.

Od tego czasu, dżellab był dla nas z niezmiernem uszanowaniem.

Do zachodu słońca łodź nasza nie posunęła się nawet o sto sążni. Zawsze byliśmy na przeciw wysepku Ukeban i mnóstwa innych, zasianych że tak rzekę, niezliczonem mnóstwem ptaków. Niebo i morze zlewały się w jedną barwę szkarłatną, tylko na zachodzie, cienki pas niebieskawy, oznaczał granicę widokręgu. Zwolna zagasła zorza wieczorne, a w miarę jak gwiazdy pokazywały się na niebie, takież same światło błyskało na uspionem morzu. Po całodziennym upale, nareszcie ochłodziło się powietrze. Niewysłowiony urok rozlany był w przestrzeni; była to noc podzwrotnikowa, pogodna, przejrzysta, i zdawało się, że jakieś tajemnicze głosy zstępują z nieba.

Od kilku godzin, jedna z niewolnic dżellaba, skarżyła się na ciężki ból głowy; było to dziecko dziesięcioletnie, szczupłe i wątłe. Całą jej odzieżą był kawał grubego płótna podartego w wielu miejscach i zaledwo pokrywający ciało dręczone dreszczem febry. Dżellab zwał ją Dangulah: wyraz ten znaczy w języku abissyńskim, wspaniały kwiat długiemi opatrzony kolcami. Dziwna była sprzeczność między tem wspaniałem nazwiskiem, a dziecięciem wyniszczonem przez głód, złe obejście i choroby. Igraszki innych niewolnic nie zajmowały ją wcale; często płakała w milczeniu, a dźwięk jej głosu bolesne czynił wrażenie; odgadywaliśmy śmierć przedwczesną. (D. n.)

Przyjechali do d. 7. listopada do Lwowa.

PP. Felix Huber z Czerniowic. Ign. Morzkowski z Nikłowic. Krz. Czuczawa. Korn. Hoffmann z Wiednia. Wac. Marynowski z Tyniowic. Józ. Jordan z Orelca. Alojzy Rainhardt z Rodatycz. Teofil Rechkorn. Teod. Waszkiewicz. Mich. Gnoiński z Złoczowa. Alex. Rebotycki z Oleszyc. Franc. Żytarski z Rechlina. Apol. Tarnowiecki z Kołtowa. Ignacy Paszkudzki z Żydaczowa. Jan Bohrynowicz z Kurowic. Ant. Rylski z Połomina. Jan Wieliczkowski z Demnia. Hip. Bętkowski z Tarnopola. Br. Witosławska z Tuligłów. Jęd. Zawadowski z Laszek dol. Leon Lewicki z Komarna Piotr hr. Krasiński z Rohatyna. Józ. Wisłocki z Uhnowa. Piotr Duchnowski z Żółkwi. Jan Zwolski z Bryniec. Ludw. Nowosielski z Zborowa. Tad. Zatorski z Załuża. Piotr Smarzewski z Moczerad. Kar. hr Łoś z Kulmatycz. Józ. Baygar z Pragi. Mich. Torosiewicz z Połtwi. Kaj. Babecki z Byszowa. Jan Kirchmayer z Krysłowic. Her. Wysocki z Hrehorowa. Erazm Turkułł z Serethu. Jan hr. Dzieduszycki z Siechówa. Marc. Sierombski z Kropiwnika.

PP. Teod. Ziemiałkowski z Jabłonowa. Jan Herczak z Suczawy. Jan Prunkal. Rud. Feistmantel z Czerniowic. Emil Jaremkiewicz z Podubiec. Max. Albrecht z Rawy. Jan Stocki z Nadworny. Mik. Ustyanowicz z Stawiska. Leon Korzeniowski z Star. sioła. Winc. Gorzycki z Pohoryla. Adolf Friedberg z Sokala. Leop. Czermak z Kamionki. Ant. Gołaszewski z Toustobab. Wład. Kunaszewski z Kotyszcza. Art. Głogowski z Złoczowa. Ant. Mysłowski z Koropca. Mik. Krajewski z Mościsk. Franc. Teichmann z Mostów. Stan. Łodyński z Milatyna. Sew. br. Doliniański z Dolinian. Hen. Obertyński z Cieląża. Nar. Jaroszyński z Małowód. Leon Rzewuski z Podhorzec. Hen. Kruszyński z Turza. Kal. Orłowski z Luzowic. Aug. Żurakowski z Horbacza. Jan Jaruntowski z Hermanowic. Wilh. Poźniak z Nowotanic. Hen. Wiszniewski z Dobrzan. Cel. Sozański z Błazowa. Xaw. hr. Konarski z Dubiecka. Hipolit Bernatowicz z Sarnik. Józ. Lewicki z Bonowa.

Wyjechali do d. 7. listopada ze Lwowa.

PP. Józ. Szymonowicz do Srok. Mich. Faciewicz do Leszczyna. Józ. Kruszyński do Dobrosina. Jan Turczyński. Piotr Duchnowski do Żółkwi. Marc. Zawadzki do Tarnopola. Hen. Siemiradzki. Kar. Bastgen do Remenowa. Jerzy Klima. Mich. Skrzyszewski. Alex. hr. Fredro. Edw. Bogdański. Hen. Saar do Przemyśla. Ludw. Hirowski do Niemirowa. Ferd. Ender. Franc. Rudroff do Szmankowic. Jan Lonerowicz z Tarno-

wa. Kon. Wolski do Wyrowa. Wikt. Morawski do Brzeżan. Ant. Zarudzki do Czortkowa. Alex. hr. Czacki do Krechowa. Hip. Czajkowski do Bóbrki Bud. Onyszkiewicz do Husiatycz Józ. Wolski do Rzeszowa. Józ. Ochocki do Dobropola. Max. Bogdanowicz do Kulikowa. Adolf Stecki do Środopola.

PP. Jan Kowalski do Smoliny. Mik. Bazylewicz do Lubienki. Leon Lewicki. Eliasz Ciepanowski do Komarna. Jan Wieliczkowski do Demnia. Felix Bartmański do Żółkwi. Leop. Obertyński do Stronibab. Ludw. Cielecki do Łoziny. Józ. Jabłonowski do Dołhego. Winc. Sozański do Wolicy. Sew. Ochocki do Zarwanicy. Józ. Pienczykowski do Medwedowic. Stan i Józ. Zawadzki do Szlachciniec. Franc. Padlewski do Kozówki. Ant. Renner do Rudzy. Leon Stobieski do Bertyszowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 5. listopada.

Augsburg za 100 złr.	$106\frac{7}{8}$	Pożyczka 5% . . .	$81\frac{3}{8}$
Hamburg za 100 tal. branco	$78\frac{1}{2}$	Akcye banku	1044
Londyn za 1 funt szterl.	$10.19\frac{1}{2}$	Kolej północna . . .	$2512\frac{1}{2}$
Medyolan za 300 lirów	$105\frac{1}{4}$	Ob. ind.	$74\frac{1}{2}$
Paryż za 300 franków	$123\frac{5}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	106
Agio duk. ces. . .	$9\frac{7}{8}$	Pożyczka narodowa .	$83\frac{1}{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	51	4	55
Dukat cesarski	4	56	4	59
Półimperyał zł. rosyjski	8	30	8	35
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	38	1	39
Talar pruski	1	33	1	34
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	20	80	45
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	73	45	74	15
5 proc. pożyczka narodowa	82	30	83	—
Srebro	—	—	—	—

DNIA 29. PAŹDZIERNIKA. Na dzisiejszym targu płacono:	po		do	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Korzec pszenicy ozimej - - -				
„ Żyta - - - -				
„ Jęczmienia - - - -				
„ Owsa - - - -				
„ Grochu - - - -				
„ Hreczki - - - -				
„ Ziemniaków - - -				
Sąg drzewa bukowego - - -				
„ Sosnowego - - -				
Centnar siana - - - -				
„ słomy - - - -				
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty				

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.